ORKA

„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

Nr. 7/8 (23/4) Lipiec — Sierpień 1943 Rok III.

Ś. P. WŁADYSŁAW SIKORSKI

Zgon Szefa Rządu i Wodza Naczelnego stanowi wydarzenie, którego tragicznej doniosłości nie da się w całej pełni ocenić w chwili bieżącej. Im bliżej będziemy końca wojny, im bardziej zbliżać się będziemy do zasadniczych rozstrzygnięć, decydujących o nowej epoce w dziejach naszego Narodu, tym silniej odczuwać będziemy brak w naszym gronie człowieka tej miary, jaką reprezentował ś. p. gen. Władysław Sikorski.

Cieszył się On wielkim autorytetem osobistym wśród narodów sprzymierzonych i ten autorytet oddał całkowicie sprawie swojego Narodu. Niestrudzony, energiczny i nieustraszony bojownik, płomienny patriota, potrafił dla naszej sprawy tyle zrobić, że Jego następcy będą mogli dużo czerpać z tego kapitału zaufania i szacunku, jakie dla Polski wypracował gen. Sikorski. Wielkie walory reprezentował On również z punktu widzenia wewnętrznych spraw naszego kraju. Był On bowiem wzorem żołnierza i wodza, który nie zamyka się w ramach bezdusznej kastowości wojskowej, lecz widzi w armii oręż dla obrony pewnych zasadniczych ideałów życia narodowego i państwowego. Jako wojskowy nie był ś. p. gen. Sikorski żadnym „partyjnikiem", był jednak szczerym demokratą, a więc był przeciwnikiem wciągania armii do walk politycznych, a zwłaszcza wszelkiej soldateski i stawiania armii ponad Narodem. Toteż nic dziwnego, że łącząc z tą postawą światopoglądową znakomite talenty wojskowe, strategiczne i organizacyjne, zdobył sobie nie tylko w armii, lecz w całym społeczeństwie wielki szacunek i popularność, która w czasie obecnej wojny osiągnęła najwyższy szczyt. W oczach najszerszych warstw Narodu stał się gen. Sikorski bohaterem narodowym, symbolem upartej walki z najeźdźcą i zwiastunem lepszej przyszłości. Jego śmierć była dla narodu w niewoli czemś tak straszliwym, że liczne rzesze ludzi nie chciały poprostu pogodzić się z faktem, że generała Sikorskiego niema już w liczbie żyjących. Powstała legenda, że śmierć generała jest mistyfikacją, że on żyje, że jest już w kraju i działa, przygotowując powstanie...

Tak, gen. Sikorski stał się silniejszym od śmierci. O tym przekonają się nasi wrogowie, którzy za wcześnie zacierali ręce z uciechy. Generał Sikorski — jego promienny duch, nieustraszona wiara i żarliwy patriotyzm — żyje w milionach serc żołnierzy Polski Podziemnej, którzy dokonają dzieła według wskazówek swego Wodza.

PODSTAWY IDEOLOGICZNE NASZEGO RUCHU

(Referat wygłoszony na Konferencji Kierowników Okręgowych Z. P. L. „Orka" w dniu 5.VII b. r.)

Nie jest rzeczą łatwą wyrobienie sobie dokładnego poglądu na kierunek i wielkość przemian materialnych i duchowych, jakim ulegają w tej olbrzymiej, totalnej wojnie narody, a tym trudniej przychodzi skonstatowanie takichże przemian we własnym narodzie. Nikt bowiem z nas nie jest bezstronnym, pobocznym obserwatorem wydarzeń, lecz każdy bierze w nich udział bądź aktywny, bądź pasywny i przez to każdy z nas staje się sam bezwiednie obiektem przemian dokonywanych w atmosferze wielkiego ciśnienia. Nie mniej jednak głęboki kryzys, jaki przeżywa nasz naród wywołał już tak radykalne zmiany, że nie podobna ich nie dostrzec w tumulcie wydarzeń. Przemiany te mają kolosalne znaczenie społeczno-polityczne, toteż popełnilibyśmy niewybaczalny błąd, gdybyśmy nie wzięli ich w rachubę przy zastanawianiu się nad zadaniami, jakie czekają nas teraz i w przyszłości.

Skonstatujmy więc wpierw parę faktów ujemnych. Powstały też pewne fakty, które mogą przynieść dopiero w przyszłości bardzo silne wyładowania psychiczne o następstwach dodatnich, albo też ujemnych — zależnie od sił duchowych, jakie nimi pokierują. Wojna obecna nabiera coraz więcej znamion wojny ideologicznej: krzyżują się w niej różne światopoglądy i dzisiaj jesteśmy jeszcze w tym stadium, że nie możemy przewidzieć, jakie siły duchowe kształtować będą nowe życie na gruzach starego porządku w Europie.

Pierwszym faktem o podstawowym znaczeniu jest ta smutna prawda, że z wojny tej wyjdziemy jako naród **bardzo osłabiony w sensie biologicznym**, że będziemy jednym z najbardziej „przegranych" narodów pod tym względem i to bez względu na to, jakimi łaskami nas obsypie bogini zwycięstwa. Wojna zdziesiątkowała nas i to nie tyle na polu bitwy, ile wskutek potwornego, niespotykanego w dziejach teroru okupantów. Wskutek głodu i chorób, z których gruźlica przybrała wręcz apokaliptyczne rozmiary. Największe straty ponieśliśmy w warstwie, która nigdy nie była u nas dość liczna, jeśli brać pod uwagę inteligencję fachową — specjalistów różnego rodzaju. Braki w tej dziedzinie będą u nas potworne i one rzucać

muszą refleks na wszystkie zagadnienia powojenne. Specyficzne zagadnienie stanowi wyniszczenie żywiołu polskiego na ziemiach wschodnich, a przecież pamiętajmy, że np. w Małopolsce Wschodniej nawet przed wojną polskość znajdowała się raczej w defensywie niż w ofensywie.

Dalej, wyjdziemy z tej wojny osłabieni nie tylko biologicznie, ale także **kulturalnie.** Ubytek wyższej inteligencji — to jedna pozycja — ale drugą nie mniej ważną jest zastój w produkcji kadr inteligenckich zawodów, w produkcji dóbr kulturalnych, zrujnowanie polskiego szkolnictwa, a równocześnie wielkie nasilenie demoralizacji i zdziczenie obyczajów, które wzrastać będzie z każdym miesiącem przedłużającej się zbytnio wojny. I w tej pozycji kulturalnej ponosimy znacznie większe straty, niż którykolwiek inny naród europejski.

Wyjdziemy wreszcie z tej wojny bardzo **zubożeni materialnie,** — my, którzyśmy nigdy nie osiągnęli nawet średniego europejskiego poziomu życia. Całe nasze życie gospodarcze jest zdezorganizowane, a w wielu dziedzinach zniszczenie jest tak wielkie, że wszystko trzeba będzie zaczynać od nowa. Miasta nasze, zwłaszcza wschodnie, są wyludnione. Ubytek Żydów — to nie tylko tragiczne rozwiązanie wiekowego problemu rasowo-mniejszościowego, lecz także równocześnie powstanie arcyważnego problemu zapełnienia pustki gospodarczej w wielu dziedzinach, które do tej pory były nieomal monopolem i specjalnością Żydów. Zapewnienie ludziom pracy i chleba, zapewnienie Narodowi pomyślnego rozwoju gospodarczego wymagać będzie zaraz po wojnie ogromnego wysiłku. Wobec końca wojny stajemy jako wobec wielkiej niewiadomej. Podczas tej wojny nastąpiło dalsze usamodzielnienie gospodarcze kontynentów pozaeuropejskich: jakie widoki rozwoju będzie mieć przemysł europejski, a jakie zwłaszcza **rolnictwo europejskie** — oto pytanie dla naszej przyszłości zasadnicze.

Jeżeli więc założymy, że wynik wojny ułoży się dla nas jak najpomyślniej w sensie przyznania nam wszystkiego tego, czego słusznie się domagamy, to i taki wynik nie zwalnia nas od głębokiej troski o przyszłość, od konieczności podjęcia przez naród nasz zupełnie wyjątkowego, gigantycznego wysiłku zaraz po wojnie, aby zabliźnić ciężkie rany i zapełnić pustą fasadę nowym twórczym życiem.

Powstaje w takim razie pytanie, czy **istnieją** psychiczne, moralne **warunki w narodzie** naszym, któreby dawały nadzieję podołania tym zadaniom? Czy się wykluwa u nas coś takiego, coby wskazywało, że stać nas na wielki zryw? To zagadnienie jest delikatne, bo w ocenie faktów psychologicznych trudno jest utrzymać się w granicach obiektywizmu. Spróbujmy jednak uchwycić i wydobyć na światło najbardziej znamienne fakty psychologiczne doby obecnej.

W bilansie naszym strat i zysków zapisujmy najpierw pozycje dodatnie. Taką pierwszą ale zarazem niestety jedyną pozycją dodatnią, ale za to pozycją o przełomowym w życiu Narodu znaczeniu jest wielka, wzruszająca **aktywizacja polityczna najszerszych warstw ludu polskiego**, a zwłaszcza wsi polskiej. Ogół nie zdaje sobie u nas jeszcze sprawy z doniosłości tych przemian, jakie przechodzi wieś. To o czem marzyli nieśmiało nasi wieszczowie stało się na naszych oczach faktem. Rok 1920, Nowosielce, strajki chłopskie — owszem były to dowody, że wieś się rusza, ale były to tylko fajerwerki wobec tego, co się dziś dzieje, a co się dzieje, tego nie potrzebujemy opisywać. Polska uzyskała miliony żarliwych patriotów. Jeżeli się ktoś obawia, albo się łudzi, że ta aktywizacja ma tylko postawę oporną i koniunkturalną tylko, t. zn. antyniemiecką, lub antysowiecką, ten jest w błędzie. **Wieś nie jest już spokojną i napewno nie będzie taką po wojnie**, w powrotny sen już nie zapadnie, lecz napewno całą swoją młodą dynamikę skieruje na zagadnienia wewnętrzno-polityczne. Gdyśmy mieli przed wojną najwyżej trzy miliony aktywnych politycznie obywateli, to po wojnie będziemy ich mieli kilkanaście milionów. Otóż z tego można wytworzyć, wykrzesać **ruch**, który **rzeczywiście zdolny będzie zrewolucjonizować**, gruntownie przeorać całe życie polskie.

Cały ten plus musimy jednak od razu zaopatrzyć **znakiem zapytania**. Nie możemy okłamywać się, lecz **musimy** odważnie popatrzyć prawdzie w oczy i zajrzeć aż tam do tego historycznego dna oka i by z całej tej prawdy wyciągnąć należyte wnioski dla siebie. Otóż wieś wytwarza już całą parą energię dynamiczną, to prawda, ale na pytanie: **czyją ta wieś jest**, jaki światopogląd wyznaje, w którym kierunku rozwinie się jej dynamika, — żaden bezstronny obserwator nie da nam dokładnej odpowiedzi. W każdym razie byłoby przesadą twierdzenie, że wieś nasza idzie bez zastrzeżeń i wyłącznie za ruchem ludowym i że jego polityczna reprezentacja wywiera przemożny, jeśli nie decydujący wpływ na jej postawę. Tak niestety nie jest. Niewątpliwie hasło solidarności chłopskiej działa bardzo silnie — zwłaszcza tam, gdzie chłop lubi siebie nazywać chłopem, a nie wszędzie lubi — i pod tym hasłem ruch ludowy zyskuje sobie prymat w życiu politycznym wsi. Liczebnie ruch nasz zdobywa sobie wieś coraz bardziej, ale nie jest tak niestety w dziedzinie światopoglądowej. Na wieś oddziaływują równie silnie różne ideologie, a oddziaływują tym silniej, im mniej skrystalizowanym jest światopogląd i program ruchu ludowego. Otóż w tej sytuacji wcale a wcale nie jest jeszcze przesądzonem, że aktywizacja polityczna wsi równać się będzie preponderacji ruchu ludowego w życiu społeczno-politycznym Polski. Jeżeli ruch nasz nie potrafi opanować duchowo dynamiki chłopskiej, jeżeli nie będzie rozporządzał odpowiednią ekipą lu-

dzi utalentowanych, umiejących dobrze organizować i kierować, rządy dusz mogą łatwo przejść w inne i to nawet w nieodpowiedzialne ręce. Dynamika ludowa ma narazie charakter raczej negatywny. Transpozycja tej dynamiki z kierunku negatywnego na kierunek pozytywny — twórczy — to rola i zadanie partii politycznej, która musi umieć opanować duchowo płynący prąd i musi umieć wydobyć z ruchu warstwę kierowniczą, którą w socjologii nazywa się klasą polityczną. Im większy jest ruch masowym, tym większą musi być ta ekipa ludzi, przetwarzających uczucia i potrzeby mas na pozytywne oddziaływanie na wszystkie dziedziny życia społecznego. Tu dotykamy sedna naszego problemu, kwestii inteligencji w Polsce, kwestii bardzo ponurej.

Od września 1939 r. przeżywamy bardzo ostry kryzys autorytetów w Polsce. Ten wrzesień był czemś więcej niż klęską militarną; stał się on katastrofalnym kryzysem naszego państwa i całej jego dotychczasowej klasy rządzącej. Odsłonił on narodowi nagle całą słabość, nędzność, karykaturalność i zakłamanie wewnętrzne życia państwowego, opartego o próżną i pustą ideowo warstwę rządzącą. Ale niestety ostateczna kompromitacja sanacji stała się równocześnie kryzysem autorytetu całej naszej inteligencji, której warstwy ludowe powszechnie zaczęły zarzucać nieróbstwo, wygodnictwo, aspołeczne natsawienie i wiele innych grzechów głównych. Dziś — po czterech latach wojny te rzeczy trochę zmieniły się na korzyść — wzajemne kontakty między inteligencją a robotnikami i chłopami zacieśniły się, wspólna niedola zbliżyła, wzajemny szacunek i zaufanie wzrosły. Ale od tego do rządów dusz jeszcze droga odległa. Nieufność mas ludowych zwekslowała się raczej w stronę emigracji. Na dnie tego spoczywa wrogi nastrój warstw ludowych do rządzącej warstwy sanacyjnej, która według przekonania ludu miała dość pieniędzy, by uciec zagranicę.

No dobrze, ale jak to jest w samej inteligencji? Patrząc na życie polityczne kraju i emigracji nie podobna oprzeć się wrażeniu, że ciągle jeszcze przeżywamy proces dekompozycji, dobrze znany z lat przedwojennych. W gruncie rzeczy mamy tu rozkład moralny dotychczasowej warstwy kierowniczej w Polsce, mamy ferment, w którym być może kiełkuje już proces organizowania się nowej warstwy kierowniczej. Tą dekompozycją objęte są wszystkie stronnictwa i ruchy ideowe z wyjątkiem ruchu naszego — z przyczyn, które omówię na dalszym miejscu. Zarówno w kraju jak i na emigracji lubuje się nasza inteligencja nadal w tworzeniu organizacyj kanapowych pod szumnymi nazwami i szumnymi hasłami, ale cała ta robota przypomina burzę w szklance wody, lub taniec wokół Chochoła. Naszym zdaniem nie wykluwa się tam nic nowego, a przede wszystkim nic zdrowego, nic twórczego. Gdy się czyta prasę krajową

i emigracyjną — to w większości jej widzimy ciągłe dreptanie w miejscu a za wszystkimi wielkimi słowami kryje się jedna dyskretnie pieszczona myśl: **powrotu do dawnych ról i do dawnych foteli.** Niestety, znacznej większości naszej inteligencji marzy się powrót Polski przedwrześniowej — jeśli nie z nazwy, to przynajmniej z ducha — i wcale ją to nie obchodzi, że szerokie rzesze ludu naszego tego powrotu bynajmniej sobie nie życzą. Ostatnio wzrosło niewątpliwie zainteresowanie szerokimi prądami społecznymi, inteligencja pracująca chciałaby się włączyć do masowych ruchów społeczno-politycznych, ale ta tendencja nie jest jeszcze całkowicie skrystalizowana. Trzeba też sobie wyraźnie powiedzieć, że obecny zespół t. zw. czynników rządowych i miarodajnych nie przejawia dotychczas poważnych danych na to, aby w nim lub wokoło niego mogły się wykrystalizować rzeczywiście nowe siły twórcze. Z tego stworzy się najwyżej jakiś aparat do rządzenia, ale nie samo rządzenie. Istnienie jednej lub kilku wybitnych indywidualności sprawy nie ratuje, bo wielka sprawa potrzebuje wprawdzie wielkich ludzi, ale jeszcze bardziej potrzebuje wielkiej idei, zdolnej porwać do czynu i rozpłomienić entuzjazmem cały naród. Tego dotychczas nie widać poza deklamowaniem na wsze strony: Polska, Polska, tak jakby to słowo mogło starczyć za cały program wewnętrzny. **Rządy t. zw. jedności narodowej** nie są rządami zdolnymi do podjęcia zasadniczych reform w naszym życiu i mogą odegrać pożyteczną rolę tylko w okresie przejściowym.

Inteligencja nasza nie bardzo jeszcze może oswoić się z myślą, że w narodzie naszym przeżywa niezwykle **ostry kryzys sama koncepcja państwa** narodowego i suwerennego. Taki sam kryzys przeżywają zresztą inne średnie i małe narody europejskie. Wojna obecna unaoczniła każdemu obywatelowi kompletną bezsiłę takiego suwerennego państwa wobec niszczycielskiej techniki uprzemysłowionych mocarstw. Odbudowa zaufania do własnego państwa, do własnej armii, do własnej waluty etc. będzie kwadraturą koła, jeśli nie zostanie stworzony naprawdę realny system zbiorowego bezpieczeństwa. Cała jednak przyszłość tego rodzaju wspólnot, bloków etc. zależeć będzie od ducha ożywiającego narody. Jest rzeczą jasną, że hasło bezpieczeństwa jest zaledwie lichym kitem, a nie żelazobetonem, spajającym nowe twory. W życiu europejskim muszą powstać większe i głębsze ideały, a dla naszego narodu nie może być obojętne, jakimi ideami kierować się będą budowniczowie nowego ładu. Nie chcąc spaść do roli eksploatowanego obiektu, musimy wziąć aktywny udział w tej nowej budowie, musimy wnieść do życia międzynarodowego własne ideały i koncepcje. Niestety nasza myśl niechętnie biegnie w tym kierunku, a jeżeli szuka rozwiązań, to raczej na płaszczyźnie czysto mechanicznej, niż duchowej, mimo że nasza

filozofia i poezja romantyczna wydała tyle wspaniałych dzieł głoszących braterstwo ludów!

Dochodzimy do konkluzji tej pierwszej części uwag Ujmujemy je tak: podczas gdy szerokie warstwy narodu naszego przejawiają niezwykle wielką aktywność społeczną i polityczną i akumulują ogromny materiał wybuchowy, to u góry, w warstwie inteligenckiej panuje jeszcze chaos ideowy połączony z poważną degryngoladą moralną. W ten sposób dynamika mas nie znajduje odpowiedniego wyrazu w klasie politycznej narodu, co grozić może następstwami nieobliczalnymi, a w najlepszym razie powrotem dyktatury a la fourchette — jakiejś bezideowej kliki militarnej. Nie trudno zauważyć mimochodem, że przeżywamy obecnie zjawisko akurat odwrotne do tego, jakie mieliśmy w XIX wieku. Wtedy akcja stosunkowo silnej i zwartej ideowo warstwy kierowniczej nie znajdowała żadnego oparcia w masach ludowych, otępiałych wskutek wiekowej pańszczyzny: teraz ruch warstw ludowych nie ma dostatecznego oparcia w warstwie, która ma pretensje do przewodniczenia. Ten stan rzeczy, dość tragiczny, jest prostą konsekwencją długoletnich rządów sanacyjnych, które hodowały typ bezideowego inteligenta a rozbijały wszelkie próby włączania się inteligencji pracującej do wielkich masowych ruchów społecznych. Jeżeli chcemy podołać tym wielkim zadaniom przyszłości, o których mówiliśmy na wstępie, musimy jak najprędzej usunąć tę anomalię, a droga do tego wiedzie przede wszystkim przez oczyszczenie naszego własnego odcinka, przez wyklarowanie sytuacji na terenie ruchu ludowego, jako największego w sensie fizycznym ruchu społeczno-politycznego w Polsce.

Nie trzeba bliżej uzasadniać, że główny akcent w całym tym problemie spoczywa na **zagadnieniu moralnym**, na sprawie wykrystalizowania się pewnego **światopoglądu**. Nas w Polsce nie stać na tworzenie partyj parlamentarnych, obracających się w płaszczyźnie interesów a nie w walce o oblicze duchowe Narodu. Nie stać nas też — tu w tym punkcie geograficznym na myślenie statyczne, a nie dynamiczne. Ruch społeczny czy polityczny musi u nas być z natury rzeczy ruchem iedowo-wychowawczym, umiejącym wydobywać z duszy Narodu najbardziej szlachetne pierwiastki i na ich glebie budującym harmonijną całość. Jeżeli my wszyscy — inteligenci — tego nie zrozumiemy i nie pójdziemy w kierunku umacniania swego ducha, lecz będziemy nadal hodować bezmyślny optymizm i beztroski kwietyzm, tak wybitnie charakteryzujący dotychczasową klasę rządzącą — to jako Naród siedzący tu na wielkim przeciągu europejsko-azjatyckim — możemy stracić wkrótce wszelkie szanse istnienia samodzielnego, choć byśmy nie wiem co dostali w nowym traktacie pokojowym.

(dokończenie w nast. numerze)

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Nie da się zaprzeczyć, że tragiczna śmierć ś. p. gen. Sikorskiego nastąpiła w niewyjaśnionych dotychczas należycie okolicznościach, że społeczeństwo nasze w większości nie wierzy, iżby miał tu miejsce czysty **nieszczęśliwy przypadek.** Na tym tle bolesny wstrząs, wywołany utratą czołowego bojownika o niepodległość Polski wywołał równocześnie poważne refleksje na temat naszej przyszłości. Beztroski, typowo polski optymizm ustąpił miejsca powszechnemu zorzumieniu, że klęska Niemiec nie będzie jeszcze równoznaczna z naszym zwycięstwem, że będziemy jeszcze musieli walczyć z różnymi wrogami o należyte granice i właściwą rolę państwa naszego w przyszłej Europie. Społeczeństwo zrozumiało też, że chcąc choć w części powetować utratę tak wielkiego działacza, jakim był śp. gen. Sikorski, musimy jeszcze bardziej skonsolidować się wewnętrznie i skoncentrować wszystkie siły na zagadnieniach najważniejszych.

Śmierć gen. Sikorskiego musiała oczywiście wywołać kryzys rządowy na emigracji. Szczególnie kłopotliwą stała się kwestia następcy na stanowisku Wodza Naczelnego. Kryzys został dość szczęśliwie opanowany, zdaje się nie bez przyjaznej, moralnej pomocy rządowych czynników angielskich. Generał Sosnkowski miał największe kwalifikacje formalne i rzeczowe na Wodza Naczelnego i jego kandydatura nie budziłaby tylu zastrzeżeń, gdyby nie to, że ostatnio prawa opozycja w stosunku do rządu Sikorskiego zaczęła go pasować na swojego chorążego. Niemniej jednak gen. Sosnkowski został mianowany, co ma specjalną wymowę zewnętrzno- i wewnętrzno-polityczną. Wiadomym jest, że gen. Sosnkowski był przeciwnikiem umowy polsko-sowieckiej z lipca 1941 r. i że z tego powodu ustąpił w swoim czasie z gabinetu. Jego nominacja ma więc pod tym względem silną i niedwuznaczną wymowę, tymbardziej, że napewno nie nastąpiła bez porozumienia się z oficjalnymi kołami sprzymierzonych. Z punktu widzenia wewnętrzno-politycznego na uwagę zasługuje rozkaz gen. Sosnkowskiego do armii, który stanowi rodzaj deklaracji ideowej nowego Naczelnego Wodza. W rozkazie tym gen. Sosnkowski podkreśla dobitnie, że armia winna stać zdala od polityki i musi być podporządkowana decyzjom Prezydenta Rzplitej i Rządu. Nowa obsada organów naczelnych wprowadziła pożądany oddawna stan rzeczy, mianowicie personalne rozgraniczenie władzy wojskowej i cywilnej i daj Boże, by ten stan rzeczy, normalny w państwach demokratycznych, ustalił się u nas na trwałe, bo mieszanie się generałów do polityki dawało zawsze i wszędzie raczej ujemne wyniki.

Gen. Sosnkowski ma przed sobą wielkie, trudne i zaszczytne zadanie. Posiadając wielkie i wszechstronne zdolności, duże doświad-

czenie i talenty organizacyjne oraz dobre i oddawna nawiązane stosunki z wojskowymi kołami sprzymierzonych, niewątpliwie zadaniu temu podoła, zwłaszcza, że w zakresie spraw wojskowych cieszy się on bezwzględnym autorytetem.

„Gabinet figur nieznanych" nazwano w pewnych kołach w Warszawie nowy rząd pod przewodnictwem Mikołajczyka. Możnaby mieć różne zastrzeżenia co do obsady poszczególnych resortów, na szczęście jednak zastrzeżenia te dotyczą raczej resortów o podrzędnym w tej chwili znaczeniu. Ster rządów spoczywa w twardym ręku a deklaracja premiera Mikołajczyka świadczy o tym, że zasadnicza linia polityki naszej nie uległa wskutek śmierci gen. Sikorskiego żadnej zmianie. Dużo jest w tej deklaracji mowy o stosunku do Rosji: rząd pragnie dobrych stosunków z Sowietami, ale oczekuje od Rosji okazania dobrej woli przez dopuszczenie polskiej opieki nad naszymi obywatelami wysiedlonymi w głąb Rosji. Tymczasem Rosja nie odzywa się i nie komentuje nowego składu naszego rządu. W deklaracji rządu jest mowa o ścisłej gospodarczej współpracy, jaka powinna zaistnieć po wojnie między sfederowanymi państwami środkowej Europy a Rosją. Jest to pobożne życzenie, którego urzeczywistnienie zawsze leżało w możliwościach Rosji, ale Rosja sowiecka możliwości tych nigdy nie chciała realizować. Toteż ten ustęp deklaracji muismy uważać za jakiś niepotrzebny platoniczny gest, niewiadomo jakimi względami podyktowany.

Ciężar gatunkowy wszelkich dyspozycyj wewnętrzno-politycznych przesunął się wskutek śmierci gen. Sikorskiego jeszcze bardziej na **czynniki krajowe**, a stanie się to szczególnie ważne pod jesień, gdy niemiecka machina okupacyjna zacznie się wręcz rozpadać i trzeba będzie już praktycznie wchodzić w administrację wewnętrzną. Na tym odcinku notujemy dodatnią zmianę w postaci skoncentrowania odrębnych dotychczas organów wykonawczych w jedno Kierownictwo Walki Podziemnej. Od kierownictwa tego oczekujemy przede wszystkim należytego zorganizowania służby bezpieczeństwa i energicznego zwalczania niepokojącego wzrostu bandytyzmu. To zwalczanie już rozpoczęło się z dobrym skutkiem na niektórych terenach, trzeba jednak je rozszerzyć.

Zagadnienie pacyfikacji naszych terenów wschodnich pozostaje nadal otwartym. **Bandytyzm ukraiński** na Wołyniu nie uspokoił się, a mamy różne dowody, że akcją antypolską kierują tam z ukrycia Niemcy. Odcinek Małopolski Wschodniej jest na razie spokojny, ale raczej z tego powodu, że szowinistyczne czynniki ukraińskie liczą się bardzo poważnie z silną reakcją polską. Nieszczęściem jednak byłoby, gdyby na tym terenie doszły do głosu nasze czynniki szowinistyczne — których tam nie brak — bo uważamy, że z Ukraińcami w Małopolsce można się dogadać i należy się dogadać wobec

nadchodzących wspólnych dla obu narodów niebezpieczeństw. Nie do nas należy oczywiście inicjatywa rozmów, ale trzeba stworzyć takie warunki, aby koła ukraińskie poczuły się zmuszone do wszczęcia rozmów z nami.

Brak bliższego współżycia między inteligencją polską a ukraińską przyczynia się w niemałym stopniu do panującej tam atmosfery napięcia, przyczym Polacy obawiają się zastosowania przez Ukraińców wypróbowanych ostatnio na Wołyniu metod mordu i rabunku, a nie mniej Ukraińcy boją się, że spodziewane powstanie polskie przeciw Niemcom obróci się na terenie Małopolski Wschodniej przeciw nim i że powtórzą się osławione metody „pacyfikacyjne" z czasów sanacyjnych. Oczywiście w miarę pogarszania się sytuacji Niemców niepokój wśród Ukraińców rośnie, niepokój przed bolszewikami a także niepokój przed powrotem rządów polskich, wobec których wielu z nich będzie miało za co odpowiadać. Weźmy chociażby taki fakt, jak bestialskie, masowe **mordowanie żydów**, którzy na terenie Małopolski Wsch. polegli prawie wyłącznie z rąk policjantów **ukraińskich**. Prawda, że robią to oni na rozkaz Niemców, ale nie jest to usprawiedliwienie, gdyż np. t. zw. policja polska jednak nie dała się użyć za narzędzie tej największej w dziejach zbrodni. W wielu dziedzinach daje się zauważyć krótkowzroczność i brak poczucia odpowiedzialności wśród przywódców mas ukraińskich — to prawda, jednak dalecy jesteśmy od tego, by na tej podstawie uznać społeczeństwo ukraińskie za bandę zbrodniarzy, z którymi wogóle nie wypada rozmawiać — według wypowiedzi niektórych politycznych kół polskich, na szczęście mało wpływowych. Nasze postępowanie musi dyktować w każdym razie wyższa racja stanu, wychodząca z założenia, że problem ukraiński jest jednym z kluczowych problemów Europy Wschodniej: obecnie wprawdzie karta ukraińska na terenie międzynarodowym nie gra, ale nie jest wykluczone, że będzie grać i lepiej będzie jeżeli my będziemy mieć ją w ręku, a nie kto inny.

Jeżeli chodzi o życie organizacyjne w kraju naszym warto zanotować dużą poprawę nastrojów i wzrost nadziei w kołach sanacyjnych w związku z mianowaniem gen. Sosnkowskiego. Wprawdzie ludzie z dawnego „Ozonu" nie przyjęli tej nominacji z entuzjazmem, pamiętając, że przed wojną gen. Sosnkowski daleki był od entuzjazmowania się „Ozonem", nie mniej jednak kręcą się ruchliwi ludzie z dawnego obozu sanacyjnego około montowania czegoś w rodzaju „partii Wodza Naczelnego". Jej finansową podstawę stanowiłoby wzbogacone podczas wojny ziemiaństwo, część przemysłowców, no i naturalnie biurokracja. Istotnie, gdyby ktoś chciał o wielkości poszczególnych kierunków politycznych sądzić na podstawie ilości wydawanych przez dany kierunek pism oraz ich objętości, mógłby dziś łatwo dojść do arcyfałszywego wniosku, że głównym kierunkiem jest

t. zw. Obóz Polski Walczącej. My nie sądzimy, by gen. Sosnkowski dał się wciągnąć w rozgrywki polityczne — uważamy, że w tej chwili jest On za rozsądny na to, a Obozowi Polski Walczącej życzylibyśmy, aby wyrósł na porządną opozycję rządową, bo porządna, rzeczowa opozycja jest bardzo potrzebna w reżimie demokratycznym.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY
(15 czerwiec — 15 sierpień 1943)

Okres sprawozdawczy przyniósł na wielu odcinkach wyjaśnienie sytuacji i dał odpowiedź na szereg dręczących nas jeszcze w czerwcu pytań. Dnia 5 lipca Niemcy rozpoczęli na froncie wschodnim ofensywę, ograniczoną do odcinka Orzeł — Biełgorod. Mimo użycia nowych rodzajów broni (czołgi Tiger i Ferdynand, sprzężone miotacze min i rakiet dymnych, ruchome bunkry stalowe) sukcesy niemieckie okazały się bardzo mizerne. Cel tej ofensywy nie był jasny: możliwe, że chodziło tylko o rozbicie przygotowań sowieckich do letniej ofensywy, która rozwinęła się w przeciwuderzenia w połowie lipca z wyraźnym celem zajęcia przede wszystkim Orła i powtórzenia wielkiego manewru na lewobrzeżną Ukrainę, który ostatniej zimy nie powiódł się. Po ciężkich walkach wyniszczających obie strony, Niemcy zostali zmuszeni do ewakuacji łuku Orła dn. 5 sierpnia i w chwili gdy słowa te piszemy — znajdują się w bardzo niebezpiecznej sytuacji bezpośrednio pod Charkowem. Tak więc tegoroczne lato nie przeszło bynajmniej spokojnie na wschodzie: tak się sprawy ułożyły, że zarówno Niemcy jak i bolszewicy poczuli się zmuszonymi do wytoczenia wielkich bitew materiałowych, chociaż nie na całej szerokości frontu.

Dnia 10 lipca a więc w parę dni po rozpoczęciu działań na wschodzie, alianci uderzyli na Sycylię, poprzedzając inwazję gwałtownym bombardowaniem wyspy i płd. Włoch. Zbieżność operacyj na wschodzie i na południu nie jest na pewno przypadkowa. Atak na Sycylię nastąpił akurat w momencie, gdy Sowiety pod wrażeniem przełamania ich linii obronnych pod Biełgorodem zaczęły znowu gwałtownie upominać się o drugi front. Otóż i w tym roku — przynajmniej dotychczas — **drugi front nie powstał,** lecz raczej namiastka jego w postaci walk na Sycylii, która z natury rzeczy nie pozwala na rozwinięcie operacji w większym stylu Okazało się jednak, że Włosi na takie uderzenie są bardzo czuli, a zwłaszcza nie są odporni na bombardowanie z powietrza. Na Sycylii dzielny opór przeważającym siłom anglo-amerykańskim stawiały właściwie tylko dwie czy trzy dywizje niemieckie, natomiast wyborowe dywizje włoskie dość szybko poszły w rozsypkę W tej sytuacji nastąpiło historyczne spotkanie **Hitlera z Mussolinim** dnia 20 lipca w Weronie —

ostatnie chyba w tej wojnie i na tym świecie. Mussolini miał podobno zażądać od Niemiec wydatniejszej pomocy, jednak Hitler tłumacząc się sytuacją na wschodzie, odmówił jej i zaproponował „skrócenie frontu" w razie dalszej inwazji aliantów do linii rzeki Pad w Lombardii, co w praktyce oznaczałoby okupację całych południowych i środkowych Włoch przez aliantów. Dnia 25 lipca Wielka Rada Faszystowska wypowiada się większością głosów przeciwko temu planowi, co skłania Mussoliniego do podania się do dymisji. Dnia 26 lipca świat obiega sensacyjna wiadomość: dymisja Mussoliniego została przyjęta przez króla, marsz. Badoglio tworzy nowy rząd bez udziału faszystów, faszyzm jest zlikwidowany!

Sądzimy, że za całą tą aferą są kulisy i to dość głębokie, ale niestety nie prędko zostaną one ujawnione. Mussolini wybitny fuszer w polityce zagranicznej, okazał się w każdym razie na tyle roztropnym dyktatorem, że ustąpił bez większych awantur nie za późno, by uratować Włochy od kompletnego zniszczenia. Sprawą ratowania wszystkiego, co jeszcze można i osiągnięcia możliwie najkorzystniejszego pokoju zajął się sędziwy marsz. Badoglio. Spodziewano się powszechnie, że Włochy skapitulują zaraz po ustąpieniu Mussoliniego. Ta nadzieja okazała się zawodna. Badoglio dał do zrozumienia, że Włochy pragną zawarcia natychmiastowego pokoju, lecz nie mogą się zgodzić na bezwarunkową kapitulację, jak tego domagał się Churchill i Roosevelt. Włochy chciałyby mieć taki pokój, któryby im gwarantował że ich terytorium przestanie być terenem walk, a więc żądają, aby wszystkie strony wojujące uznały kraj ich za teren neutralny. Rzecz zrozumiała, że alianci nie mogą się na to zgodzić, gdyż byłaby to neutralność wybitnie korzystnia dla Niemiec, bo zabezpieczająca im południową flankę od ataku. Trudno przewidzieć jak długo jeszcze potrwa opór Włoch, jednak nie wydaje się możliwem, aby po utracie Sycylii mogli Włosi prowadzić wojnę przez zimę. Sądząc z komentarzy prasy niemieckiej, Niemcy z tą ewentualnością już się pogodzili i przestali pisać o osi Rzym — Berlin.

Na tle afery włoskiej ujawniły się znowu zasadnicze różnice interesów między aliantami a Sowietami, które poczuły się urażone tym, że są pomijane w ofensywie propagandowej aliantów przeciw Włochom. Widomą oznaką dalszego psucia się stosunków jest odwołanie amb. Majskiego z Londynu i powołanie na jego miejsce b. młodego dyplomaty sowieckiego, bo zaledwie 39-letniego Gusiewa. Ambasador Litwinow dotychczas nie powrócił z Moskwy do Waszyngtonu. Z początkiem sierpnia ukazały się dwa b. znamienne artykuły, jeden w londyńskich „Times", drugi w „Izwiestiach". „Times" mocno podkreśla, że najwyższy już czas, aby alianci uzgodnili z Moskwą program polityczny, gdyż istniejące różnice poglądów mogą doprowadzić do b. nieprzyjemnych konsekwencyj. Natomiast „Izwiestia"

przedstawiły ogólnikowo pretensje sowieckie, akcentując wyraźnie, że kraje Europy Wschodniej i południowo-wschodniej muszą być uznane za wyłączną sferę wpływów sowieckich. W artykule tym zawarty jest wyrzut, że Anglicy chcą w krajach tych stworzyć swoje polityczne i gospodarcze punkty oparcia bez pytania się o zgodę Sowietów. Na ten artykuł prasa angielska dotychczas jeszcze nie zareagowała.

Zachwianie się Włoch musiało wywołać przygnębienie w Niemczech i krajach wasalskich zwłaszcza wobec niepowodzeń na froncie i potężnych nalotów na główne ośrodki gospodarcze Rzeszy. Wykorzystując to Rosja coraz śmielej rozwija swą ofensywę letnią i dąży do przełamania za wszelką cenę frontu niemieckiego, by skrócić trwanie wojny i stanąć u jej kresu jako dość silny jeszcze zwycięzca. Natomiast Churchill przestrzega przed zbytnim optymizmem i wskazuje, że nawet w razie odpadnięcia Włoch potencjał wojenny Niemiec będzie jeszcze olbrzymi. Można twierdzić, że jedyną nadzieją Moskwy jest załamanie się Niemiec jeszcze w tym roku i w tym kierunku rozwija ona całą swoją akcję wojenną, sabotażową i propagandową. Toteż miesiące sierpień i wrzesień mogą obfitować w dramatyczne sceny na froncie wschodnim, nie mówiąc o miesiącach zimowych. Natomiast aliantom wyraźnie nie śpieszy się, a w każdym razie nie mieliby nic przeciwko temu, by front wschodni utrzymał się jeszcze przez nadchodzącą zimę. Czy możemy wobec tego liczyć się z zakończeniem wojny z Niemcami jeszcze w tym roku? Poważne argumenty przemawiają za tym, że nie, natomiast można żywić uzasadnioną nadzieję, że w ciągu jesieni lub zimy — jeśli naloty na Niemcy będą coraz potężniejsze — dojdzie w Niemczech do zasadniczych zmian ustrojowych, nie wyłączając likwidacji reżimu hitlerowskiego.

Z innych wydarzeń zanotować należy ostateczne pogodzenie się dwuch francuskich kierunków proalianckich. Gen. Giraud został naczelnym wodzem wszystkich wojsk francuskich, walczących po stronie aliantów, a gen. de Gaulle został przewodniczącym t. zw. komitetu obrony narodowej, czyli czegoś w rodzaju ministerstwa wojny. Natomiast w komitecie Wyzwolenia Francji, który jest naczelną reprezentacją Francji Walczącej, przewodniczący De Gaulle jeśli chodzi o sprawy cywilne, a Giraud w sprawach wojskowych.

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

Premier Stanisław Mikołajczyk — to typowy „self made man", człowiek, który wszystko zawdzięcza wyłącznie własnej pracy.

Pochodzi z rodziny małorolnych chłopów z Wielkopolski. Matka — Zofia z Parysów — Wielkopolanka i ojciec Stanisław — jeden z licznego bardzo rodzeństwa. Nie mogąc uzyskać zezwolenia na

pobudowanie zagrody na ojcowiźnie — na skutek szykan bismarkowskich ustaw, mających za cel wyniszczenie w Poznańskim polskości — zmuszony był szukać pracy na obczyźnie — w Westfalii, gdzie pracował przez wiele lat jako górnik. Tam, w Holsthaitzen, pow. Bochum urodził się 18 lipca 1901 roku obecny Premier.

W siódmym roku życia powrócił z rodzicami do Wielkopolski, do wsi Borzęcice, pow. Koźmin — gdzie za krwawo zapracowane pod ziemią w kopalni pieniądze i spłatę rodzinną, nabywają kilkumorgowe gospodarstwo. W tej wsi Stanisław ukończył szkołę powszechną i mimo wielkich zdolności — rodzice z braku środków, nie mogąc go dalej kształcić — posłali go do szkoły rolniczej, aby lepiej przygotował się do zawodu rolniczego. Potem ukończył kurs w Uniwersytecie Ludowym w Dalkach.

W 18 roku życia stanął w szeregach powstańców wielkopolskich. Był ranny. Po wyleczeniu zgłosił się znów do ochotniczej armii walczącej przeciw bolszewikom. Po wojnie wraca na ojcowski zagon i po śmierci ojca obejmuje 25-morgowe gospodarstwo, w którym pracuje do czasu nabycia z parcelacji własnego gospodarstwa w Międzylesiu, pow. Wągrowiec, na którym gospodaruje aż do wybuchu obecnej wojny.

Ale nie tylko praca na roli wyjełnia jego ruchliwe i czynne życie.

Wraz z przyjaciółmi, jako młody jeszcze chłopiec — założył Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej, oraz pracował w Sokole Wielkopolskim i Towarzystwie Czytelń Ludowych. Pracował w Stronnictwie Ludowym jako jego wojewódzki sekretarz. Pisma Stronnictwa: „Włościanin", „Piast Wielkopolski". Gazeta Grudziądzka" i „Zielony Sztandar" — zamieszczały jego artykuły. Był współzałożycielem i głównym opiekunem Uniwersytetu Ludowego w Nietążkowie, był członkiem Centralengo Komitetu Przysposobienia Rolniczego Młodzieży Wiejskiej.

Poczynając od rady gromadzkiej, przeszedł wszystkie stopnie samorządu: Zarząd gminy, Wydział Powiatowy, Sejmik Wojewódzki. Oto etapy jego drogi samorządowej.

W roku 1935 został prezesem z wyboru Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych. Należy zaznaczyć, że od dawnych czasów, z okresu zaboru niemieckiego prezes Kół Rolniczych był uważany za reprezentanta społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce, był najbardziej szanowaną w kraju osobistością. Stanowisko to piastowały rody wielkoszlacheckie. Dopiero poraz pierwszy w dziejach tej instytucji, tradycję tę przełamał wybór chłopa — Stanisława Mikołajczyka.

Jeszcze przed tym, w 1932 r. został wybrany radcą Wielkopolskiej Izby Rolniczej, w 1936 r. — członkiem jej zarządu. Stanowiska prezesa Izby nie przyjął, wymagało bowiem zatwierdzenia

przez urzędującego ministra, a w stosunku do rządu ówczesnego St. Mikołajczyk był w opozycji. Był członkiem Rady Nadzorczej Krajowego Towarzystwa Ubezpieczeń, współzałożycielem i członkiem Zarządu Związku Elektryfikacyjegno Wielkopolski i wielu innych instytucyj społecznych i gospodarczych.

Jako poseł na Sejm w roku 1930 zabierał niejednokrotnie głos w sprawach dotyczących wsi i gospodarki państwowej. Jako wiceprezes Stronnictwa Ludowego zastępował bezpośrednio Prezesa Witosa w momentach doniosłego znaczenia: w 1937 roku w czasie strajku chłopskiego i w 1939 r. wobec grozy wojny.

W czasie wojny po raz trzeci rzucił pług i chwyciwszy karabin, jako prosty szeregowiec przeszedł kampanię wrześniową, odmawiając, gdy chciano go reklamować, jako Prezesa Kółek Rolniczych. Wraz z towarzyszami broni, przekroczył po rozbiciu naszej armii, granicę węgierską. Wzięto go do obozu. Zorganizował tam odczyty, wykłady, samouctwo. Zaczął wydawać gazetką obozową. Zakazano mu tego. Zorganizował więc dziennik mówiony. Zobaczył, że niewiele tam zrobić można, a życie woła. Uciekł z obozu do Francji. Tam zostaje członkiem Rady Narodowej i w zastępstwie Paderewskiego, urzędującym jej przewodniczącym. Po upadku Francji pojechał do Londynu, gdzie od początku był Wicepremierem i Ministrem dla spraw Kraju, najbliższym współpracownikiem gen. Sikorskiego i najzaufańszym Jego doradcą w zakresie polityki krajowej, którą tak doskonale znał, a od której Generał przez długi pobyt za granicami Kraju — odbiegł. Przez swą rzutkość, entuzjazm dla sprawy polskiej, zdolności i niebywałą pracowitość, oraz głęboki wrodzony zmysł polityczny, sharmonizowany z wybitnymi cechami kierowniczymi, zyskał sobie uznanie wszystkich partyj politycznych polskich, oraz angielskiej Partii Pracy, z której przywódcami, dzięki doskonałemu opanowaniu języka angielskiego — utrzymuje stały kontakt, jak również z innymi działaczami społecznymi angielskimi i emigracyjnymi.

Z POLA WALKI PODZIEMNEJ

Odezwa

Na terenie województw lubelskiego, kieleckiego i krakowskiego okupant podjął barbarzyńską akcję „pacyfikacji", której istotnym celem i skutkiem jest niszczenie ludności polskiej. Akcja ta przyjęła rozmiary i formy przewyższające wszystko, co do tej pory Polacy wycierpieli. Wszystkie szczegóły tej barbarzyńskiej działalności są znane nie tylko władzom polskim w Kraju ale i zagranicą.

Krwawy odwet będzie dokonany w odpowiednim czasie i najostrzejszymi środkami. Tymczasem wszyscy zagrożeni muszą na własną rękę unikać ciosów, jednak nawet powodowani rozpaczą nie

powinni poddawać się wpływom i kierownictwu obcych i wrogich Polsce czynników, które swą działalnością anarchizują kraj.

16.VII.43 Kierownictwo Walki Podziemnej.

Komunikat Nr. 1

1) Wyrokiem Wojskowego Sądu Specjalnego skazany został na śmierć inż. Maszewski Marian za wydanie Niemcom w marcu 1943 r. jednego z dowódców, który został następnie przez nich zamordowany.

Wyrok został wykonany 6.VII.43 w Warszawie na ul. Belwederskiej przez zastrzelenie.

2) W ramach akcji odwetowej za barbarzyńską „pacyfikację" na terenie woj. lubelskiego, połączoną z masowym wysiedlaniem i mordowaniem ludności i pastwieniem się nad nią oddziały Sił Zbrojnych w Kraju wykonały następujące działania:

a) 30.VI.43 w pobliżu stacji Gołąb wykolejono niemiecki pociąg pośpieszny, przyczym zostało rannych około 30 Niemców.

b) 2.VII.43 na płd. od Łukowa wysadzono most kolejowy na rz. Krzna.

21.VII.43 Kierownictwo Walki Podziemnej

Komunikat Nr. 2

Ernest Sommer streifenführer SD, właściciel restauracji przy odwrocie oddziału, który w marcu b. r. na ul. Bielańskiej uwolnił więźniów przewożonych z Al. Szucha na Pawiak, dobrowolnie wziął udział w akcji i spowodował schwytanie jednego z naszych żołnierzy. Strach przed odpowiedzialnością kazał mu ukryć się poza Warszawą. Został jednak wytropiony i dn. 18.VII.43 zastrzelony na peronie stacji Józefów k/Otwocka.

27.VII.43 Kierownictwo Walki Podziemnej

Komunikat Nr. 3

W odwet za spalenie kilku wsi w woj. kieleckim i za wymordowanie w nich mężczyzn oddziały Sił Zbrojnych w Kraju dokonały w nocy z 2 na 3.VII.43 napadu na pociągi przyśpieszone pod stacją kol. Łączna. Straty Niemców w zabitych i rannych wyniosły około 100 ludzi.

30.VII.43 Kierownictwo Walki Podziemnej

Komunikat

W wykonaniu zarządzeń Kierownictwa Walki Cywilnej akcja niszczenia kartotek, spisów i aktów kontyngentowych rozszerzyła się na urzędy gminne w następujących dalszych powiatach: Tarnów, Iłża, Opatów, Sandomierz, Stopnica, Pińczów, Piotrków, Radomsko, Łańcut, Kraków, Jędrzejów, Warszawa, Garwolin, Wysokie Mazowieckie.

Warszawa, dnia 14 lipca 1943 Kierownictwo Walki Cywilnej